

Joanna
Papuzińska

*Życie
z książki*



**ZNALEZISKA
W PAPIERZYSKACH**





Joanna Papuzińska

Życie z książką

Znaleziska w papierzyskach

© by Joanna Papuzińska

© by Wydawnictwo Literatura

Fotografie wykorzystane w książce pochodzą
z archiwum domowego Autorki.
Fotografie roślin: pl.freepik.com

Okładka i layout: Magdalena Pilch

Korekta i redakcja: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2023

ISBN 978-83-8208-194-7

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Przedmowa

Skąd mi się to wzięło?

Natknęłam się, prawie niechcący, na książeczkę *Bibliotece na Koszykowej – z serca. Dedykacje i wpisy na książkach ofiarowanych Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy* i utonęłam w niej po uszy. Wkrótce postanowiłam, że ja też muszę coś podobnego przyrzadzić.

Zanurzając się w domowych półkach, odkrywałam coraz to nowe skarby rodzinne – nie tylko wpisy, ale też i same książki sprawiły mi wiele niespodzianek, choć moja wyprawa badawcza sięgała jedynie pierwszych stron, rzadko dalszych. Ale przede wszystkim urzekły mnie wpisy; samo pismo odręczne jest niebywale intrygujące, jego różnorodność, niepowtarzalność, jakaś na pół zapomniana już sztuka, jak zapisy na ścianach pradawnych jaskiń... trochę oczywiście popuszczam cugle wyobraźni, ale coś takiego się dzieje.

W szkole uczymy się pisania jednolitych kształtów literek, ale z czasem, gdy już odzyskujemy względną swobodę działań, każda ludzka ręka kształtuje je po swojemu i w każdym słowie dochodzi do głosu coś z nas samych – z naszych myśli, uczuć, pragnień, gniewów, radości czy niepokojów. Porównywanie biegu tych ciemnych niteczek na białych kartkach to prawdziwa podróż w nieznanne.

Ponieważ życzliwy los pozwolił mi przemieszkać większość życia w tym samym, dość przestronnym mieszkaniu warszawskim, tym samym okazał się on również życzliwy dla książek. Mnożyły się bezpiecznie na półeczkach i półkach i trwały, przytulone do siebie, w dziesiątkach, setkach, tysiącach wreszcie egzemplarzy. Książki-elegantki i byle jakie lekturki, pokreślone i pobazgrane; księgi uczone i książki-zabawki, te wydawane od wieków i te dla chwilowej

potrzeby – jednym słowem, rzesza zadrukowanych kartek, niewidocznych, bo widać przecież tylko ich grzbiety, a i te nie zawsze są czytelne.

Niektóre są takie, że się do nich raz na jakiś czas zagląda – jak choćby Biblia, ta „książka nad książkami”, czy inne święte pisanie, czasem zajrzy się do encyklopedii albo słownika, ale coraz rzadziej się to dzieje. Teraz spośród rzeszy książek wybierałam te z autografami czy dedykacjami, wczytywałam się w nie, próbując wywołać z pamięci towarzyszące im historie. Historie nie zawsze się wyłaniały, ale uzbierał się potężny zbiór ich materialnych śladów: ponad dwieście książek z ciekawymi i bardzo ciekawymi wpisami, pochodzących z całego obszaru lat powojennych.

Nie bardzo wiedząc, co zrobić z tym całym majątkiem, ułożyłam książki chronologicznie, z grubsza podług daty wydania. Powstały wskutek tego różne anachronizmy i zaburzenia czasowe, ale doszłam do wniosku, że przy innych porządkach nieporządek byłby jeszcze większy. Nie czuję się na siłach, by sporządzić jakąś typologię wpisów, a niekiedy są one oddalone w czasie od wydania dość znacznie.

Z tego konceptu powstało dziewięć rozdziałów, a każdy zawiera jedną dekadę, a pierwsza i ostatnia są, rzecz jasna, niekompletne. Nie tylko dlatego, że dotyczą tylko książek zachowanych, a pomijają te, które już po wojnie uległy unicestwieniu, ale też dlatego, że ani pierwsza, ani ostatnia dekada nie były pełną całością: pierwsza dotyczy lat 1945–1950, ostatnia zaś urywa się z początkiem roku 2022, kiedy to zakończyłam kompletowanie zbioru autografów i postanowiłam, że nie będę już posuwać się naprzód, aby nie wpaść w spiralę nieskończoności.

Nie ma tu wprawdzie białych kruków ani szczególnych bibliofilskich drogocенności. Ale nie one są celem tego tekstu; na pierwszym planie moich zainteresowań znalazły się tym razem drogi i sposoby, w jakich książka przybywała

do księgozbioru, oraz towarzyszące temu zdarzeniu okoliczności i emocje. Czasami wpis pamiątkowy okoliczności te utrwala, czy to nawiązując do nich, czy wręcz opisując dokładnie, czasami jest sam autograf – tylko. Ale nieraz ma on też jakąś siłę obrazotwórczą, przywołuje widok twarzy, całej postaci niekiedy – ale nie zawsze, bywają autografy z samych tylko martwych liter. Wszelako i one potrafią przemówić: forma imienia beneficjenta, jakiej użyto, opis przyczyn darowizny, autoprezentacja ofiarodawcy, szereg zjawisk, których ja sama nie dostrzegam, skupiając się na wspomnianiu momentu przekazu książki i gubiąc zapewne to, co pozwala umieścić całe zdarzenie w szerszych ramach czasowych. Pokładam tu niemałe nadzieje w czytelnikach, jeśli oczywiście takowi się znajdą. Z pewnością mogą oni wysnuć z lektury zupełnie inne wnioski niż autorka, która rzecz wysmażyła, inaczej odczytać tło historyczne, społeczne, kulturalne i psychologiczne zdarzeń, ich szerszy kontekst.

Zależało mi bardzo na tym, abym odbiorcą opisanych darów książkowych była nie tylko ja sama (choć oczywiście te moje są w znacznej przewadze), ale całe moje środowisko rodzinne. Jednak moja rodzina była tworem dość osobliwym, mniej może w kontekście powojennej zawieruchy, natomiast znacznie odbiegającym od wzorów współczesnych. Była rodziną zrekonstruowaną: oboje dorośli, ciotka Lunia (siostra matki mojej) i mój ojciec Stanisław, stracili współmałżonków podczas wojny. Małżonkowie Lerch (Lucyna Lerchowa i Władysław Leszek Lerch) byli wiejskimi nauczycielami w okolicach Warszawy i aktywnymi działaczami „Wici”, wujek Leszek został rozstrzelany w Palmirach w roku 1940. Moi rodzice również związani byli z opieką nad dziećmi, kręgami korczakowskimi i Wolnej Wszechnicy Polskiej, podczas wojny zaś m.in. uczestniczyli w akcji Żegota. Matka moja, Zofia Wędrychowska-Papuzińska, została aresztowana przez gestapo w lutym roku 1944, a rozstrzelana na Pawiaku w kwietniu tegoż roku. Spoiwem odtwarzanej po wojnie rodziny była

przede wszystkim babka moja, Antonina z Piotrowskich Wędrychowska, oraz my, dzieci najmłodsze, a przede wszystkim mój brat młodszy, Tomasz, osierocony przez matkę w wieku niespełna roku.

Oboje rodzice moi wywodzili się z kręgów łódzkiej i warszawskiej klasy średniej, byli inteligencją w pierwszym pokoleniu, o poglądach mocno lewicowych i o mocno zakorzenionych tradycjach czytelniczych – ale opowieść o nich już się w tej książce nie mieści.

Powtarzam te informacje jako ewentualny kontekst dla lektury, odsyłając zarazem po wyjaśnienia do wcześniejszych moich publikacji: *Darowanych kresek*, *Asiuni* itp., a także opublikowanych przed kilku laty wspomnień Ewy Floryan-Lovborg *Od czasu do czasu*, Olsztyn 2010, dedykacja autorki w rozdziale ósmym.

Od siebie pragnę jeszcze dodać, że poszukiwanie w otchłaniach mego księgozbioru było procesem bardzo ciekawym, ale też niezmiernie trudnym i z pewnością – przynajmniej towarzyszy mi takie poczucie – mogłam, a nawet musiałam co nieco przegapić i opuścić.

Niektóre książki z dedykacjami mogły też wywędrować z domu bez mojej wiedzy. Ale też są takie, które pominęłam świadomie, przyjmując zasadniczo, że spośród wielu wpisów od jednego autora wybieram ten, który wydaje mi się najciekawszy.

Z góry przepraszam za wszystkie te pominięcia, a wszystkim tym, którzy się znaleźli w tomie, wyrażam wielką wdzięczność za to, co kiedyś napisali, i za to, że można to dziś przypomnieć. Jakaś delikatna i pełna uroku pajęczyna oplata kontakty ludzi i książek. Może nie jest już zbyt wyraźna, ale utrwała i przypomina jakieś interakcje, które towarzyszą wędrówkom ludzi i książek, jakieś mgnienia uczuć czy odległe refleksje na tematy ogólne, jakieś ulotne więzi, które warto przypomnieć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lata czterdzieste

Moja nowa opowieść – choć mówiąc szczerze, całe życie gadam o tym samym – zaczyna się od zera. Nie jest to jednak punkt zerowy mojego życia, tylko domowego księgozbioru, a zresztą i domu całego, i całej rodziny.

Nasza rodzina, pokiereszowana i rozbita, wraca do Warszawy, ale nie ma już tam naszego dawnego domu, trzeba szukać nowego. Po różnych rozczarowaniach i przeprowadzkach ojcu udaje się zdobyć mieszkanie na Lwowskiej, wprawdzie nie całe, lecz trzy pokoje z pięciu, bo pozostałe były już zajęte, ale to musiało wystarczyć. Pojawiają się rozkładane łóżka polowe, kołdry (od cici UNRR-y) i całe gospodarstwo, brakuje tylko książek. O nich właśnie chcę tu opowiedzieć.

Może ktoś się zdziwi, a nawet i oburzy, powie, że w tak trudnych, głodnych i bosych czasach zwracanie sobie głowy książkami jest czystą fanaberią, kaprysem, bzdurą. Z tym kimś można by prowadzić gorące spory, ale ja przypomnę tylko, co czułam i myślałam w tamtej odległej przeszłości.

Byłam wtedy jeszcze sześciolatką, niezbyt dobrze zapamiętałam dawny dom na Mątwickiej, ale oczywistą różnicą między nim a tym nowym domem na Lwowskiej było to, że w tym nowym brakowało książek i wszyscy się tym bardzo przejmowaliśmy.

Na Mątwickiej książka, a raczej książeczka – bo przecież jeszcze nie czytałam wtedy prawdziwych książek o porządnie zadrukowanych stronach, tylko te niepoważne, z obrazkami, ale były one na każde zawołanie – wypełniały półki, szafy i stoły oraz stołki.



Gustaw Morcinek, *Serce za tamą*,
Księgarnia Święty Wojciech,
Poznań 1939

Po wojnie okazało się wprawdzie, że dom na Mątwickiej 3 zachował się, ale był już zajęty przez nowych lokatorów, zaś księgozbiór zniknął, chyba w czeluściach pieców przeważnie.

Wojna zgładziła wielu ludzi, ale wymordowała o wiele więcej książek.

Kiedy zaś niemieccy żołnierze wyszli już z miasta, przysłała tu bardzo sroga zima. Setki książek przed swą śmiercią ogrzewały zziębniętych ludzi, którzy postanowili przetrwać w ruinach miasta.

Pierwsza i najstarsza domowa książka z dedykacją, jaką udało mi się znaleźć, to *Serce za tamą* Gustawa Morcinka. Wydanie jeszcze przedwojenne, a dedykacja?

Warto spojrzeć na jej datę: wojna jeszcze trwa, choć ma się ku końcowi, nie mamy jeszcze domu, ale już zaczyna się odbudowa biblioteki. Ciocia Lusia, która wraz z babcią Tosiunią opiekuje się nami, dziećmi, jest autorką tego pierwszego wpisu otwierającego kolekcję, który w pełnym brzmieniu, rozszyfrowany, jest następujący:

*Nowe książki
Marka, Andrzeja,
Ewy, Joanny i Tomka,
1 IV 1945 roku*

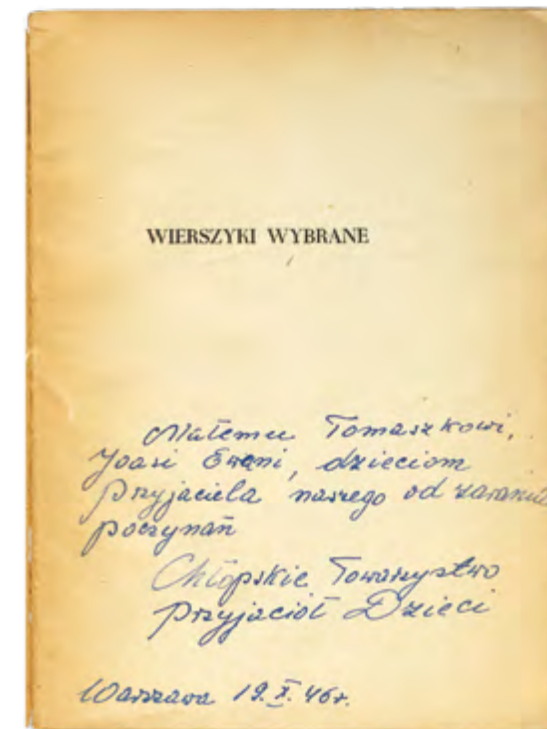
Jest ten wpis czymś w rodzaju zapowiedzi, postanowienia czy manifestu, że rodzinny księgozbiór zostanie odbudowany i odtworzony. Wiary w to, że przywracanie ludziom książek jest też sposobem powrotu do normalnego życia.

Nie tylko zresztą prywatny księgozbiór jest przedmiotem troski cioci Luni. Była ona zaraz po wojnie pracownikiem powstałego na krótko stowarzyszenia ChTPD (Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci). Miało ono w programie opiekę nad wiejskim dzieckiem, organizację dziecińców wiejskich i przedszkoli, a zostało zlikwidowane przez władzę wraz z likwidacją całego ruchu ludowego w Polsce.

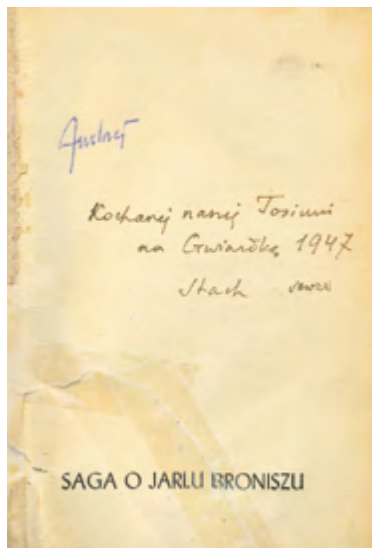
Ale zdążyła się jeszcze ukazać przynajmniej jedna jego publikacja, która także jest w naszych domowych zbiorach: *Wierszyki wybrane dla dziecińców*, nakładem ChTPD, Warszawa 1946.

Tu także jest osobliwa dedykacja z podwójnym niejako adresem: kierowana do dzieci, dotyka też swym zasięgiem ich ojca, przesyłając mu dobre słowo. Ale może i o to chodziło, aby dzieciom coś powiedzieć o ich ojcu?

Następna zachowana pozycja z dedykacją, która jakimś cudem przetrwała wiele lat w zakamarkach domowej biblioteki, przeznaczona była dla babci Tosiuni. Babcia była namiętną czytelniczką i wędrówki po drukowanych ścieżkach pomagały



Wierszyki wybrane dla dziecińców,
ChTPD, Warszawa 1946



Władysław Jan Grabski, *Saga o Jarlu Broniszu*, cz. I., Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań 1947



Sewer Ignacy Maciejowski, *Na pobojuwisku, Z pamiętnika Maniusi*, Wrocław 1946

jej chyba w mozolnym przedostawaniu się przez trudną rzeczywistość.

Książka jest gwiazdkowym prezentem dla Tosiuni od naszego taty i dwóch starszych jej wnuków, Marka i Andrzeja. To powieść historyczna dziś już trochę zapomnianego autora, *Saga o Jarlu Broniszu* Władysława Jana Grabskiego. Zachował się tylko jej pierwszy tom, *Zrękowiny w Uppsali*, kolejne dawno przepadły w mroku czasu, ale z pewnością były. Ja pamiętam z późniejszych już o wiele lektur wspomnienia tego autora – *Blizny dzieciństwa* – wydane w latach siedemdziesiątych, ale egzemplarza jakoś nie widzę (co nie znaczy, że go nie ma).

*Kochanej naszej Tosiuni
na Gwiazdkę 1947
Stach, Marek, Andrzej*



Książka, którą pamiętam świetnie, bo toczyłam boje o dostęp do niej, nie ma już okładki, ale wiem, co to za jedna: to *Na pobojuwisku* Sewera (pseudonim Ignacego Maciejowskiego) z dołączonym opowiadaniem *Z pamiętnika Maniusi*. W środku jest dedykacja dla Krzysia, mojego ciotecznego starszego brata. On to właśnie nie pozwalał (usiłował zakazać mi) czytać Sewera, twierdząc, że to dla mnie za poważne i nic nie zrozumiem, a ja powtarzałam z uporem: „Właśnie że zrozumiem”.



Aleksandra Majewska red., *Rodziny zastępcze w Łodzi*, Polski Instytut Służby Społecznej, Łódź 1948

Zdążyłam już wcześniej zerknąć na pamiętnik dziewczynki i dowiedzieć się, że „idzie jej na ósmy rok”, więc było oczywiste, że to książka w sam raz dla mnie, a Krzysztof może sobie czytać to o pobojuwisku, co mnie niezbyt pociągało. Bracia nieraz próbowali być cenzorami moich lektur, ale skutek był przeciwny do ich zamiarów, bo im bardziej bronili mi dostępu, tym bardziej intrygowały mnie lektury „za poważne”.

Dziś, przeglądając najstarsze starocie księgozbioru, trafiam nieoczekiwanie na skarb niebywały. Coś mnie skusiło, aby zajrzeć do wnętrza pracy zbiorowej *Rodziny zastępcze w Łodzi* i z pewnością nikt nie zgadnie dlaczego. Otóż jako redaktor tomu figuruje tam Aleksandra Majewska, a jest to wszak moja najukochańsza Ciocia Tygrys, opisywana w *Asiuni* osoba, która z tak wielką energią



Aleksander Maliszewski, *Antygona*,
Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1939

i humorem wyciągała mnie z wojennej traumy po aresztowaniu mej matki. Lecz to jeszcze nie koniec zaskoczenia, bo na odwrocie pierwszej strony okładki widnieje niepowtarzalna, unikalna dedykacja samej Heleny Radlińskiej, słynnej „Babci Radlińskiej”, skierowana do mojego ojca:

*Drogiemu
St. Papuzińskiemu
z prośbą o jego rękopis
H. Radlińska*

Mimo pewnego wahania, uznaję jednak ten wpis za dedykację... jest ona wprawdzie spokrewniona blisko z upomnieniem podwładnego, że nie dopełnił swego obowiązku (domyślać się można, że ten rękopis spóźnił się do właśnie przesłanej książki), ale ta niezwykła subtelność wypowiedzi, która zazwyczaj bywa niemiłą wymówką, jej tak dyskretne umieszczenie... poprzedzenie tekstu charakterystycznym dla dedykacji zwrotem „drogiemu”, wszystko to wskazuje, że zabieg był raczej świadomy.

Inny relikwyt przeszłości to powojenne spotkanie: dedykacja Aleksandra Maliszewskiego na egzemplarzu dramatu jego *Antygona* dla mojego ojca. Wydanie jest przedwojenne: 1939 rok, nakładem księgarni F. Hoesicka w Warszawie.



Obaj panowie – darczyńca i obdarowany – studiowali na Wolnej Wszechnicy Polskiej, łączyły ich też inne wspólne przeżycia, a dedykacja moim zdaniem jest rodzajem kodu:

*Kochanemu Panu Obywatelowi
„Stanisławowi” z serdecznym pozdrowieniem
A. Maliszewski
6 III 1946*

Odwołuje ten tekst do jakichś zdarzeń znanych tylko ofiarodawcy i obdarowanemu, których znaczenia nie udałoby się dociec, chyba że za cenę pogłębionych mocno studiów biograficznych obu panów, a i to niekoniecznie.

I kolejna zagadka dedykacyjna: na egzemplarzu tomu *Sokrates tańczący* Juliana Tuwima w Mortkowiczowskiej serii *Pod znakiem poetów*. Dedykacja brzmi tym razem:

*Nie „tańczącemu”
Zośka, Witold
Warszawa, 8 V 1947*

Autorami tego wpisu są Zofia i Witold, młoda para, która zasługę jej skojarzenia przypisywała mojemu ojcu i darzyła go przy tym szczególną estymą.



Julian Tuwim, *Sokrates tańczący*,
Wydawnictwo J. Mortkowicza,
Warszawa 1930

